

Izraelska firma od oprogramowania szpiegującego Pegasus przechodzi reorganizację biznesowo – wizerunkową



Niesławna izraelska NSO Group, która była wielokrotnie przyłapana na sprzedawaniu oprogramowania szpiegującego w celu hakowania elektroniki służbom wywiadowczym kilku krajów, ogłosiła, że w ramach reorganizacji na dużą skalę firma nie tylko zmieni prezesa, ale także zawęzi krąg potencjalnych nabywców jej rozwiązań. W lipcu ubiegłego roku śledztwo z udziałem dziennikarzy z całego świata ujawniło, że NSO sprzedawało agencjom wywiadowczym na całym świecie oprogramowanie Pegasus, które było następnie wykorzystywane do szpiegowania obrońców praw człowieka, dziennikarzy, polityków i działaczy różnych wyznań. Doszło do tego, że Stany Zjednoczone nałożyły na firmę surowe sankcje.

Według rzecznika NSO firma zostanie zreorganizowana, a jej szef Shalev Hulio odejdzie. Dyrektor operacyjny NSO Yaron Shohat przejmie zarządzanie. Podczas reorganizacji wszystkie aspekty działalności firmy zostaną ponownie ocenione. Oprogramowanie szpiegujące Pegasus służy do infekowania smartfonów, wydobywania z nich danych, zdalnej aktywacji kamer i mikrofonów. Grupa NSO twierdzi, że oprogramowanie jest sprzedawane departamentom rządowym w celu zwalczania

przestępców i terrorystów, a przed sprzedażą wymagana jest zgoda władz izraelskich. Okazuje się, że oprogramowanie pomogło już uratować wiele istnień ludzkich w różnych krajach. Jednocześnie NSO podkreśla, że nie kontroluje dokładnie, w jaki sposób klienci korzystają z Pegasusa.

Po zeszłorocznej aferze okazało się, że jeszcze przed medialnym szumem i sankcjami USA wyniki finansowe NSO pozostawiały wiele do życzenia. Wcześniej w mediach pojawiły się dokumenty sądowe, zgodnie z którymi wierzyciele firmy upierali się, aby firma nadal sprzedawała oprogramowanie do krajów o „wysokim ryzyku” łamania praw człowieka w celu utrzymania rentowności, a Berkeley Research Group (BRG), będący większościowym udziałowcem „matki” spółki NSO, zażądał zaprzestania podejrzanej sprzedaży, z powodu której deweloper był prześladowany w Stanach Zjednoczonych.

Według Julio firma „reorganizuje się, aby przygotować się do następnej fazy wzrostu”. Nazwał Shohat „właściwym wyborem” i stwierdził, że technologie firmy „będą nadal pomagać ratować życie na całym świecie”. Shohat z kolei powiedział, że NSO zadba o to, aby jej technologie były wykorzystywane do „uzasadnionych i godnych celów”.

W międzyczasie ujawniane są coraz to nowe fakty związane z użytkowaniem oprogramowania Pegasus. Pod koniec lipca Komisja Europejska poinformowała o wykryciu infekcji oprogramowaniem szpiegującym urządzeń niektórych czołowych liderów UE. Również w zeszłym miesiącu pojawiły się doniesienia, że narzędzia Pegasusa były wykorzystywane do szpiegowania aktywistów w Tajlandii podczas antyrządowych protestów.

[Źródło](#)

ArriveCan czyli narzędzie Wielkiego Brata



Aplikacja ArriveCan – jak się okazuje może zostać z nami na stałe. Rząd twierdzi, że jest to bardzo użyteczne narzędzie dla przyspieszenia procesu przekraczania granicy.

ArriveCan rzekomo sprawdza przyjeżdżających podróżnych pod kątem COVID-19 i śledzi stan szczepień. Odmowa użycia aplikacji może skutkować grzywną w wysokości do 5000 dol. na mocy ustawy o kwarantannie.

W raporcie federalnego audytora generalnego z grudnia 2021 r. stwierdzono, że aplikacja ArriveCan **poprawiła jakość informacji zbieranych przez rząd na temat podróżnych**. Jednak słaba jakość danych oznaczała, że prawie 138 000 wyników testu COVID-19 nie można było przypisać do przyjeżdżających podróżnych, a tylko 25 procent podróżnych, którym nakazano poddać się kwarantannie w zatwierdzonych przez rząd hotelach, zostało zweryfikowanych, że w nich rzeczywiście przebywało.

W zeszłym miesiącu, z powodu błędu ArriveCan poinstruowała około 10 200 podróżnych, aby poddawali się kwarantannie przez 14 dni mimo, że nie musieli tego robić. Wielu krytykuje dlatego te decyzje są zautomatyzowane i pierwszeństwo ma to co nakazuje aplikacja nie to co wynika z danych.

Ostatnie aktualizacje ArriveCan aplikacji skupiły się na rozszerzenie jej aplikacji, a nie na środkach zdrowia publicznego. Na lotniczych przejściach granicznych można teraz przy jej pomocy, wypełnić formularz zgłoszenia celnego przed

przybyciem na lotnisko Toronto Pearson, Vancouver lub Montreal.

W zeszłym tygodniu rząd poinformował, że planuje rozszerzyć tę funkcję o przyloty do Calgary, Edmonton, Winnipeg, Ottawy, Quebec City, Halifax na lotnisko Billy Bishop Toronto City.

Elektroniczne gromadzenie danych związanych jest obowiązkowe na wielu granicach międzynarodowych, a formularze internetowe są coraz częściej wykorzystywane z powodów niepandemicznych. Australia obsługuje swoje elektroniczne zezwolenia na podróż wyłącznie za pośrednictwem aplikacji online, podczas gdy od przyszłego roku będzie wymagany formularz zezwolenia online do odwiedzenia Unii Europejskiej .

Kanadyjscy urzędnicy mogą planować coś podobnego. Minister bezpieczeństwa publicznego Marco Mendicino powiedział dziennikarzom w czerwcu, że chociaż ArriveCan została stworzona dla COVID-19, *„ma możliwości technologiczne, aby naprawdę skrócić czas potrzebny na kontrolę na granicy”*.

Przed pandemią Kanada rozpoczęła już cyfryzację swoich usług granicznych za pomocą innych inicjatyw, w tym instalowania kiosków celnych na głównych lotniskach poczynając od 2017 r. i wprowadzenia w 2018 r. aplikacji eDeclaration.

Wysocy rangą przedstawiciele administracji federalnej przyznają wprost, że Ottawa wykorzystuje COVID-19 jako okazję do przyspieszenia przejścia na digitalizację obsługi kontroli przemieszczania się ludzi. Rząd federalny wykorzystuje kryzys zdrowia publicznego, aby przyzwyczaić ludzi do zmodernizowanej granicy.

Według Pierre’a St-Jacquesa, rzecznika Imigracji i Unii Celnej, **około jedna czwarta osób, które wjeżdżają do Kanady samochodem z USA, nie używa wcześniej ArriveCan.**

Kanadyjska Agencja Służb Granicznych potwierdziła, że **na granicy lądowej kanadyjsko-amerykańskiej obowiązuje**

jednorazowe zwolnienie dla podróżnych, którzy „mogli być nieświadomi” przepisów. Z pięciu milionów przepraw między 24 maja a 4 sierpnia zwolnienie to zostało użyte 308 800 razy, podała CBSA.

Jest to tylko tymczasowe rozwiązanie, powiedział St-Jacques, ponieważ funkcjonariusze, którzy już czują się przeciążeni z powodu braków kadrowych, stają się „konsultantami IT” i rozwiązują problemy techniczne podróżnych, zamiast robić to, do czego zostali przeszkoleni. *„Jeśli celem aplikacji jest zwiększenie wydajności lub bezpieczeństwa podróży transgranicznych, to obecnie nie działa”* – dodaje

Burmistrzowie miast przygranicznych, izby handlowe miast przygranicznych, a nawet sklepy wolnocłowe skarżą się, że ArriveCan, wraz z innymi ograniczeniami odstrasza amerykańskich turystów.

Tymczasowa przywódczyni federalnych konserwatystów Candice Bergen napisała we wtorek na Twitterze, że ArriveCan stworzył „niepotrzebne przeszkody” i „szkodzi kanadyjskiej gospodarce i branży turystycznej”.

Kandydatka na konserwatywne przywództwo Leslyn Lewis twierdzi że jest to „eksperyment nadzorowania populacji”.

Komisarz ds. prywatności bada również skargę dotyczącą gromadzenia i wykorzystywania danych osobowych przez aplikację.

[Źródło](#)

Telewizja wRealu24 usunięta z YouTube! Kto za tym stoi?



W sobotę (20.08.2022) telewizja wRealu24 została usunięta z platformy YouTube. Redaktor naczelny Marcin Rola zaprasza wszystkich widzów na platformę Banbye i zapowiada: „Będziecie musieli nas zabić, żebyśmy przestali mówić prawdę”.

PILNE! YouTube skasował wszystkie kanały Telewizji wRealu24, system ewidentnie jest wściekły na nas za MARSZ POLSKOŚCI i to, że zgromadziliśmy 15 sierpnia w Warszawie tysiące polskich patriotów. Nie będę udawał, że nie jestem zaskoczony i czekamy na kolejne sztuczne ataki.
pic.twitter.com/rjgxyNB2wR

– Marcin Rola ☐☐ (@MarcinRola89) [August 20, 2022](#)

Szukajcie nas na <https://t.co/b6RozhtMEo>, będziemy musieli przyśpieszyć prace nad tą platformą medialną. Tak jak mówiłem wielokrotnie: PIESKI SZCZĘKAJĄ A KARAWANA JEDZIE DALEJ! BĘDZIECIE MUSIELI NAS ZABIĆ ŻEBYŚMY PRZESTALI MÓWIĆ PRAWDĘ! Widzimy się na <https://t.co/b6RozhtMEo>!☐☐☐☐

– Marcin Rola ☐☐ (@MarcinRola89) [August 20, 2022](#)

Kto stoi za usunięciem wRealu24 z YouTube? Telewizja, która miała ponad pół miliona subskrybentów, od dawna jest na celowniku środowisk lewicowych, w tym Ośrodka Monitorowania

Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych, którego założyciel, Rafał Gaweł, został prawomocnie skazany na dwa lata więzienia za oszustwa. Gaweł uciekł do Norwegii, ale OMZRiK nadal działa. 20 sierpnia z radością poinformował na Twitterze, że udało się zamknąć kanał wRealu24, a „zgłoszenia treści na skrajnie prawicowym kanale to efekt pracy wielu osób”.

W ataki na telewizję wRealu24 zaangażowało się też stowarzyszenie „Nigdy Więcej”, które przedstawia się jako „organizacja wyspecjalizowana w monitorowaniu przejawów rasizmu”. Ze stowarzyszeniem związany jest prof. Rafał Pankowski sporządzający listy polskich „antysemitów”, które wysyła do Izraela. Stowarzyszenie sporządziło raport na temat rzekomych „nienawistnych treści” na kanale wRealu24, tłumacząc wybrane fragmenty programów na język angielski i w połowie lipca przesłało go do przedstawicieli YouTube, którzy potwierdzili odbiór dokumentu i zapowiedzieli, że go przeanalizują.

26 lipca „Gazeta Wyborcza” opublikowała wywiad z Pankowskim, w którym atakuje telewizję wRealu24 za rzekome „szczucie na Ukraińców”, dr Lucynę Kulińską za to, że wskazuje na nazistowską symbolikę stosowaną przez Azow, oraz [Jacka Międlara](#) za to, że „wykorzystuje historyczną zbrodnię na Wołyniu” i sprzeciwia się śpiewaniu piosenki „Czerwona kalina”. Oczywiście Pankowski nie wspomina, że ta piosenka była nieformalnym hymnem UPA. W tyradzie Pankowskiego nie mogło zabraknąć oskarżeń o antysemityzm, przy czym jako antysemita występujący na antenie wRealu24 zostali wskazani: Marek Jakubiak, Wojciech Sumliński i Stanisław Michalkiewicz.

Pankowski skarży się na łamach „Wyborczej”, że pomimo starań stowarzyszenia „Nigdy Więcej” YouTube nie zamknął jeszcze kanału wRealu24. W maju 2022 pojechał do Dublina na zorganizowane przez Komisję Europejską spotkanie z przedstawicielami Google’a i przekonywał ich do zamknięcia kanału. Czyżby usunięcie wRealu24 z YouTube było „zasługą” Pankowskiego?

Marcin Rola wskazuje na jeszcze jeden trop. – Z nieoficjalnego, ale poważnego źródła dostałem info, że chłopcy Morawieckiego i PiS również maczali brudne paluszki w wywaleniu wRealu24 z YouTube. Ma to mieć związek z wyborami parlamentarnymi w 2023 roku i dostępem Polaków do rzetelnego źródła informacji – napisał Rola na Twitterze. Nie zapominajmy, że szefową YouTube jest kuzynka premiera Mateusza Morawieckiego, Susan Wojcicki. Czyżby rodzinna przysługa?

[Źródło](#)

Fałszywe usprawiedliwienia zabójstwa Duginy



Ukropoliniacy i inni zachodniacy próbują usprawiedliwić terrorystyczny zamach na Darię Duginę, tym że sfotografowała się ona na tle zdobytego przez Rosjan kompleksu „Azowstalu”. W zasadzie, czemu nie miałyby tego zrobić?

Dugina była rosyjską dziennikarką, relacjonującą wojnę na Ukrainie. Popierała w tym rację swego kraju, ale to chyba normalne dla każdego poza Polakami, dla których „dobry” Rosjanin to (ewentualnie) Rosjanin-ojkofof. W narracji rosyjskiej zdobycie Mariupola było jego „wyzwoleniem”. Osobiście wolę mówić neutralnie o „zdobyciu” lub „zajęciu” tego miasta. Nie jesteśmy (nie powinniśmy być) stroną wojny na

Ukrainie, więc nie ma powodu dla którego mielibyśmy kopiować narzecze propagandowe którejkolwiek ze stron.

Ja sam nie mam pojęcia, jak w rzeczywistości rozkładają się w tej chwili nastroje na południowo-wschodniej Ukrainie, więc wolę zachować wstrzeźliwość wobec rewelacji stron. Rosjanie mówią nam, że mieszkańcy Mariupola ich popierają. Zachód mówi, że żyją (albo nie żyją) w terrorze reżymu okupacyjnego. Niezależny reporter Dawid Chudziec który był na miejscu, pisał (i ilustrował zdjęciami), że to nie całkiem tak jak mówią nam zachodnie media – że na przykład Mariupol wcale nie jest jedną wielką kupą gruzów a mieszkańcy dość chętnie korzystają z pomocy rosyjskiej.

Z drugiej jednak strony, trudno mi uwierzyć, że mieszkańcy bombardowanego przez całe miesiące przez Rosjan i jednak zniszczonego przez nich częściowo miasta, witają ich jako wyczekiwanych wybawicieli. Pewnie prawda jest o wiele bardziej złożona, sytuacja niejasna, układ sił społecznych i politycznych zagmatwany. Podejrzewam, że mieszkańcy Mariupola jednak bardziej się boją, niż cieszą. Tożsamości i identyfikacje narodowe i państwowe mogą być zaś niejasne i rozmyte tymczasowością i niepewnością sytuacji. Opowieści o „wyzwoleniu” radziłbym więc jednak filtrować przez antypropagandowe sito.

Rozumiem jednak, że Rosjanie tworzą własną narrację tożsamościową dla tych terenów – analogicznie jak Ukraińcy. Toczy się przecież nie tylko militarna ale też polityczna i ideowa walka o przyszłość tych ziem. Choć Rosjanie, uprzednio ostrzeliwując miasto „jak leci”, nie budują sobie raczej poparcia wśród Ukraińców – podejrzewam, że o ile w okresie „abortowanej” rewolucji Ruskiej Wiosny poparcie dla Rosji mogło w tej części Ukrainy przeważać, to teraz jest zapewne śladowe.

Tymczasem jednak, Rosjanie zdobyli Mariupol. Zmusili też po długim oblężeniu do kapitulacji załogę ukrytą w podziemiach

kombinatu metalurgicznego „Azowstal”. Ukraińska załoga broniła się długo i dzielnie, skapitulowała jednak ostatecznie w obliczu wyczerpania amunicji i wody. Ani ukraińskiej armii ani „azowcom” nie udało się odblokować Mariupola ani ewakuować jego obrońców w wyniku czy to działań wojskowych czy negocjacji politycznych. Rosyjska strategia zdobycia miasta była może niezbyt efektowna ale ostatecznie Mariupol padł. Żadnych szczególnych zbrodni tam nie było, po prostu normalna wojna, tyle że prowadzona dość prymitywnie, jak w „Trzecim Świecie”. Wątpliwości budzi oczywiście sądzenie „azowców” jako kryminalistów i odmawianie im statusu kombatantów ale przecież Ukraina nie inaczej traktowała przez lata powstańców donbaskich. Ot, tym razem moralnie brudna polityka.

Podsumowując, w Azowstalu nie stało się nic, co kompromitowałoby Darię jako odwiedzającą ten teren. Po prostu, rosyjska reporterka wojenna pojechała zrobić triumfalistyczny reportaż o „wyzwoleniu” i „denazyfikacji” zdobytego przez Rosjan miasta. Możemy przecedzić to przez antypropagandowe sito i oceniać bardziej obiektywnie ale wyprawa Darii do Azowstalu nie była żadną „zbrodnią” ani moralnie jej nie kompromitowała. Dugina nie fotografowała się wszak na tle poszarpanych zwłok cywilów, tylko na tle zdobytego przez Rosjan obiektu (a w zasadzie jego ruin).

Jej działalność jako reporterki w żaden sposób nie usprawiedliwia terrorystycznego mordu na tej dziewczynie. Próby takich karkołomnych akrobacji dyskwalifikują natomiast moralnie i poznawczo ich autorów (i ich kibiców), którzy wymogi analizy składają na ołtarzu swojej obsesyjnej nienawiści do Rosjan.

[Ronald Lasecki](#)

Dlaczego Ukraińcy płacą za gaz mniej od Polaków?



Sprawa zaopatrzenia Ukrainy w nośniki energii to sprawa propagandowo drażliwa i to z co najmniej dwóch powodów. Po pierwsze – Ukraina jest krajem tranzytowym dla rosyjskiej ropy wciąż płynącej do Europy Zachodniej i wszystkim, ale to absolutnie wszystkim stronom zależy, by proces ten odbywał się nieprzerwanie, acz bez rozgłosu. Po drugie zaś, w szóstym miesiącu wojny Kijów nadal korzysta z gazu ziemnego... rosyjskiego, tylko oczywiście odkupowanego na rewersie od zachodnich pośredników, no i jak zwykle kapkę podkradanego z transferu. Bo wojna wojną, a handel handlem, no i jakoś jeździć, świecić, grzać i produkować trzeba.

Polskie rachunki trzy razy wyższe

Trzecim jednak i potencjalnie zapewne jeszcze bardziej zaskakującym paradoksem jest, że utrzymując w przeciwieństwie do Polski wszystkie korzyści swego tranzytowego położenia – Ukraina, mimo totalnej ruiny gospodarczej i ogromnych strat infrastruktury, także energetycznej, nadal potrafi zapewnić swoim obywatelom dostęp do tańszych źródeł energii niż udaje się to III Rzeczypospolitej. Dla ukraińskiego dostawcy, Naftogazu, utrzymanie [ceny](#) 7,96 hrywny za metr sześcienny jest sprawą autentycznie życia i śmierci, bo choć w obietnice, że zimą ciepła nie zabraknie nikt już dawno nie wierzy, to wciąż pozostaje otwarta kwestia, jak bardzo źle będzie. Z polskiego punktu widzenia istotna jest jednak sama kwota dla odbiorców

indywidualnych, **wynosząca w przeliczeniu po kursie oficjalnym 0,98 zł / m³**. Dla przypomnienia, jeśli ktoś dawno nie widział własnych rachunków – średnioroczny, pełny (tj. obejmujący cenę paliwa, koszt dystrybucji i opłaty stałe) koszt 1 m³ gazu ziemnego w taryfie grzewczej dla gospodarstw domowych W-3 wynosi **2,86 zł/m³**. **Prawie trzy razy więcej!** I nie ma się czemu dziwić, w końcu to polscy podatnicy sponsorują ukraiński budżet, a nie odwrotnie...

Na rewersie

Zasilamy zresztą również bezpośrednio ukraiński system gazowy. Choć rosyjski gaz z Niemiec płynie głównie przez Słowację (64% w 2019) i Węgry (26%), to był i jest w coraz większym stopniu zasilany także przez Polskę (10%). Strona polska regularnie zwiększała wirtualny rewers dla Kijowa w momentach sporów między zarządzającym sieciami przesyłowym przedsiębiorstwem Оператор ГТС України (GTSOU) a Gazpromem. Dla Ukrainy, która, dysponując przed wojną 12 magazynami rezerw gazowych, może korzystać obecnie jedynie z siedmiu, przesył ten ma faktycznie znacznie kluczowe, a decyzje o jego utrzymywaniu są więc przede wszystkim politycznie, a nie oparte o rachunek ekonomiczny w coraz bardziej krytycznej sytuacji europejskiego, a zwłaszcza polskiego rynku energii. Własna produkcja gazu ziemnego na Ukrainie spada, a Naftogaz szacuje, że dla przetrwania zimy potrzebuje jeszcze 11,4 mld m³ importu z zagranicy. Importu czy raczej sponsoringu. Dzięki któremu potem Ukraińcy mają taniej niż mieszkańcy krajów pośredniczących...

Gazu nam nie wystarczy

A jak z własnym kryzysem energetycznym radzi sobie Polska? Jak zwykle, tzn. udając, że żadnego kryzysu nie ma, ale poza tym i tak jesteśmy na niego gotowi najlepiej na świecie! Cały czas

epatuje się wypełnieniem polskich magazynów – oczywiście nie dodając, że nawet ich **maksymalna pojemność, 3,2 mld m³, to nadal ledwie 14,7% naszego rocznego zapotrzebowania.** Nieistotne więc już nawet który z podawanych co chwila wskaźników zapełnienia, 80, 99 czy 91% jest prawdziwy. To nadal **zapasy na góra półtora miesiąca.** Tak, jak [ostrzegaliśmy](#) już w kwietniu.

Potwierdza się także inne nasze kwietniowe ostrzeżenie – o przedwczesnym chwaleniu się przez rząd maksymalną przepustowością Baltic Pipe. Do Polski od września do grudnia 2022 roku trafi bowiem co najwyżej ok. 0,75 mld m³. Eksploatowane przez PGNiG złoża na Szelfie Norweskim mają zapewnić nam w przyszłym roku ponad 2 mld m³. Niestety, już [wiadomo](#), że w 2023 r. nie uda się pozyskać zaplanowanego 1,28 mld m³ z Danii. Gaz ze złoża Ørsted popłynie do Polski być może, ale tylko być może na początku 2024 roku. Luka zatem ciągle rośnie i nikt nie potrafi odpowiedzieć na oczywiste i coraz bardziej niepokojące pytanie: co z resztą naszej konsumpcji, wynoszącej rocznie **22 miliardy metrów sześciennych?** Realnie jej **bezpieczeństwo zależy obecnie wyłącznie od porozumienia rosyjsko-niemieckiego**, w przypadku bowiem trwałego przerwania dostaw do Niemiec poprzez Nord Stream ani Polska, ani zresztą Ukraina nie będą miały szans zaspokoić swoich potrzeb. Kijów liczy jednak, że amerykańskie dostawy gazu płynnego będą stanowić część 8-miliardowego pakietu neo-Lend-Lease. Cóż, jeśli tak się stanie – to co najmniej 5 mld m³ LNG jakoś będzie musiało na Ukrainę trafić, a wobec braku własnej infrastruktury będzie to możliwe tylko w jeden sposób. Przez Polskę, czyli **zajmując pełną pojemność naszego terminala w Świnoujściu.** Tego samego, który premier **Mateusz Morawiecki** i minister **Anna Moskwa** też doliczają do wszystkich swoich doliczanek jak jest bezpiecznie.

Cóż, faktycznie, tego jednego możemy być zupełnie pewni. Rząd

III RP zrobi wszystko, żeby gazu nie zabrakło. Na Ukrainie.

[Konrad Rękas](#)

Likwidacja sił zbrojnych Ukrainy



Wprzeciwieństwie do sprostytuowanych zachodnich mediów, William Schryver przedstawia dokładny obraz anihilacji wojsk ukraińskich wyszkolonych przez Zachód.

Głównym celem Rosji, od samego początku, co wyraźnie wyartykułował prezydent Władimir Putin w swoim historycznym przemówieniu z 24 lutego 2022 roku, była „demilitaryzacja” Ukrainy – czyli zniszczenie jej armii.

W momencie rozpoczęcia wojny, najlepiej wyszkolone, doświadczone, uzbrojone i zlokalizowane siły ukraińskie NIE znajdowały się w Kijowie, ale w Donbasie i Mariupolu. Zajmowały pozycje wyjściowe od miesięcy, a ich ostatecznym celem było odzyskanie Donbasu i Krymu – celu, który nigdy nie schodził z uwagi ideologicznych i politycznych przywódców Ukrainy.

Mówili o tym otwarcie i bez osłonek. Głęboko wierzyli, że ich siły zbrojne, po ośmiu latach przygotowań, osiągnęły punkt, w którym była zdolne do osiągnięcia tego celu.

Ich dobroczyńcy z NATO utwierdzali ich w tym przekonaniu, ponieważ najskrytszym marzeniem NATO było wzniesienie swoich sztandarów nad bazą marynarki wojennej w Sewastopolu, a tym samym dominacja nad całym Morzem Czarnym i Bosforem.

Zgodnie z tym i wieloma innymi celami geostrategicznymi – wśród nich przede wszystkim powstrzymanie odrodzenia Rosji – NATO od lat dostarczało Ukrainie broń, a pod koniec 2021 roku, dostawy broni zostały rozszerzone i gwałtownie przyspieszone.

Dziesiątki tysięcy ukraińskich żołnierzy zostało przeszkolonych w zakresie użycia tego natowskiego uzbrojenia. Było wiadomo każdemu, kto choćby pobieżnie zwrócił na to uwagę, że tysiące zachodnich agentów wywiadu, sił specjalnych i najemników (głównie Amerykanów, Brytyjczyków i Francuzów) zostało umieszczonych na pierwszej linii ukraińskich sił. Od tej pory, wielu z nich zostało zabitych lub pojmanych, lecz znaczny kontyngent wciąż tam pozostaje.

Wiele z tych zachodnich oddziałów jest tam przede wszystkim po to, by koordynować odbiór, interpretację i „aktywne” wykorzystanie cennych i tajnych danych US/NATO „ISR” (Intelligence, Surveillance & Reconnaissance).

Największa ze wszystkich armii zastępczych

Armia, którą USA/NATO zbudowały na Ukrainie, na początku 2022 roku rozrosła się do rozmiarów największej i najlepiej uzbrojonej siły lądowej w Europie. W niemal każdym zakresie była potężniejsza niż połączone armie Niemiec, Francji i Włoch.

Porównanie europejskich sił lądowych					
Kategoria	Ukraina	Niemcy	Francja	Włochy	UK
Czołgi	2596	266	406	200	227
Pojazdy opancerzone	12303	9217	6558	6908	5015
Artyleria samobieżna	1067	121	109	54	89
Artyleria holowana	2040	0	105	108	126
Mobilne zestawy raketowe	490	38	12	21	44
Żołnierze	500 000	200 000	240 000	190 000	231 000

Armia ukraińska została zbudowana po to, by służyć interesom amerykańskiego imperium w jego dawno ustalonym celu, jakim jest sparaliżowanie Rosji i powstrzymanie jej od ponownego wywierania wpływu na świecie; by dokonać jej ostatecznego rozczłonkowania i zredukowania do fragmentu jej dawnego statusu i chwały – by zrealizować geopolityczny cel wyrażony w popularnej w czasach zimnej wojny grze planszowej RISK, która wymazywała Rosję z mapy świata.

Rosyjska decyzja o inwazji na Ukrainę pod koniec lutego 2022 r. była motywowana i oparta na wszystkich tych czynnikach łącznie, a przyspieszyły ją szeroko zakrojone ukraińskie ataki artyleryjskie na region Donbasu, które rozpoczęły się kilka tygodni wcześniej.

Oczywistym i głównym celem Rosji było zniszczenie tej potężnej „największej ze wszystkich armii zastępczych”, którą Stany Zjednoczone i ich partnerzy z NATO metodycznie budowali na jej granicach.

Innych celów nie było.

Wyeliminowanie tego istotnego zagrożenia na ich, w dosłownym tego słowa znaczeniu, progu, było ze zrozumiałych względów postrzegane przez Rosjan jako imperatyw egzystencjalny.

Likwidacja największej armii zastępczej

Aby jak najlepiej zrealizować ten cel, po rozpoczęciu walk, zastosowali klasyczną rosyjską strategię utrudnienia siłom na północnej Ukrainie, wzmocnienia sił na wschodniej i południowej Ukrainie.

DLATEGO przeprowadzili misterną operację zmylenia przeciwnika w Kijowie i okolicach.

I, ogólnie rzecz biorąc, zadziało to doskonale.

Trzeba zrozumieć, że największe i najskuteczniejsze podstępny muszą być przekonujące. A żeby były przekonujące, bardzo często wiążą się z ryzykiem i to ryzykiem kosztowym. Najlepsze operacje pozorowanego uderzenia opierają się na analizie kosztów i korzyści, w której „korzyść” często stanowi główny cel wojny.

W przypadku pozorowanej operacji w Kijowie, poniesiono znaczne koszty – choć nie były one tak wysokie, jak starali się to przedstawić zachodni propagandyści wojenni. Wynika to z faktu, że duża część pozoracji polegała na demonstracji zamiarów, a nie na konkretnych działaniach.

Na przykład, po osiągnięciu dominacji powietrznej w pierwszych dniach wojny, Rosjanie zmontowali ogromną kolumnę pancerną i swobodnie przejechali główną autostradą z północy w kierunku Kijowa. Następnie zaparkowali tam na wiele dni, od czasu do czasu udając, że zmierzają w tym czy innym kierunku, aż w końcu wycofali się do własnych granic, by dołączyć do sił przygotowujących się do rozpoczęcia głównej ofensywy w Donbasie.

Wszystko co działo się na północ od Kijowa było na pokaz. Nie

zostali pokonani; ich żołnierze nie uciekli; nie zabrakło im paliwa. To było po prostu wielkie odwrócenie uwagi.

Nawet Białoruś pomagała w tym spektaklu, gromadząc oddziały i pojazdy, agresywnie przemieszczając je tuż za granicą z Ukrainą i wypowiadając zawołane groźby przyłączenia się do rosyjskiego ataku na Kijów – czego oczywiście nigdy nie zrobili, bo takiego ataku nigdy nie przewidywano. A te agresywne białoruskie demonstracje ustały, gdy tylko Rosjanie zakończyli pozorowaną operację i przesunęli swoje siły na południowy wschód.

W wyniku tej pozorowanej operacji Rosjanie w ciągu kilku tygodni skutecznie „związali” siły ponad 100 tys. ukraińskich żołnierzy i ich sprzęt w okolicach Kijowa, przejęli kontrolę nad kluczowymi węzłami i korytarzami transportowymi między Kijowem a Donbasem, a jednocześnie przeprowadzili wielką ofensywę mającą na celu okrążenie i unicestwienie 20-tysięcznej ukraińskiej grupy armii w Mariupolu, wysoce strategicznym mieście portowym na wybrzeżu Morza Azowskiego.

W skład sił w Mariupolu wchodził niesławny, neonazistowski „Batalion Azow”, którego dozbrajanie i szkolenie od dawna było priorytetem USA/NATO i uważano go za jeden z najbardziej groźnych komponentów armii ukraińskiej.

W skład sił w Mariupolu wchodziło również wiele dziesiątków „doradców” NATO (CIA, siły specjalne i tzw. „kontraktorzy”). Obecnych było również ~2500 zagranicznych najemników, w większości weteranów NATO, z wojen w Iraku i Afganistanie.

Podczas, gdy potencjalne posiłki pozostawały bezczynne i nieruchome w Kijowie i wokół niego, potężne siły w Mariupolu zostały metodycznie otoczone i systematycznie unicestwione w operacji, która, jestem pewien, będzie studiowana na uczelniach wojskowych przez pokolenia jako jedna z najbardziej imponujących realizacji wojny miejskiej, jakie kiedykolwiek przeprowadzono.

Rosjanie całkowicie odwrócili ogólnie przyjęty stosunek liczby ofiar pomiędzy atakującym a broniącym się, i zrobili to przeciwko wrogowi osłoniętemu w masywnych i skomplikowanych fortyfikacjach, które ten przygotowywał przez lata wewnątrz rozległej huty Azovstał.

Jednocześnie, siły rosyjskie i sojusznice z republik Donieckiej i Ługańskiej zaangażowały się w „kształtowanie pola walki” w regionie Donbasu w oczekiwaniu na kolejny i najważniejszy etap wojny.

Pamiętajmy, że siły ukraińskie w Donbasie, spędziły osiem długich lat na budowie skomplikowanej siatki umocnionych fortyfikacji w regionie, których celem było odparcie rosyjskiego ataku i wyrządzenie mu poważnych szkód, gdy do niego dojdzie.

Oczywiście Rosjanie wiedzieli o tym wszystkim i zaplanowali skuteczne działania mające na celu zniwelowanie przewagi, jaka przypadła Ukraińcom z tytułu ich umocnień i karygodnej taktyki wykorzystywania ludności cywilnej i jej mieszkań jako żywych tarcz.

Z początkiem lipca nie dało się już zaprzeczyć, że rosyjska operacja w Donbasie zakończyła się przytłaczającym zwycięstwem. W mojej ocenie jest to przykład najbardziej imponującego kierowania quasi-miejskim polem bitwy we współczesnej historii. Początkowe siły, składające się z ponad 60 tysięcy najlepiej wyszkolonych i wyposażonych żołnierzy armii ukraińskiej, zostały skutecznie zniszczone. Poniesiono katastrofalne straty w doświadczonej, wyszkolonej przez NATO kadrze zawodowej. Ogromne straty osobowe zostały częściowo uzupełnione przez słabo wyszkolone oddziały wojsk obrony terytorialnej, ale jeszcze większych strat w broni ciężkiej nie da się już uzupełnić.

Oto krótkie podsumowanie taktyki rosyjskiej w bitwie o Donbas:

Krok 1: Wysunąć jednostki zwiadowcze (często w sile

kilkudziesięciu lub kilkuset dronów), aby ocenić sytuację; ściągnąć ogień; przekazać dowódcom wideo i współrzędne geograficzne.

Krok 2: Za pomocą dronów korygujących cele, przekazujących w czasie rzeczywistym obraz z ataku, przystąpić do ostrzału umocnień za pomocą; holowanej i mobilnej artylerii, wieloprowadnicowych systemów rakietowych (o odpowiedniej sile i precyzji), a nawet amunicji termobarycznej dla szczególnie odpowiednich celów.

Gdy opadnie pył, powtórzyć Krok 1.

Gdy coś się jeszcze rusza, powtórzyć Krok 2, powtórzyć Krok 1

Trupy dookoła? **Krok 3.** Wysłać czołgi i piechotę do „posprzątania”

Przejdźcie do kolejnej linii umocnień.

I tak dalej i tak dalej

To dlatego Ukraina ponosi teraz setki ofiar śmiertelnych każdego dnia. I to dlatego od miesięcy Rosjanie ponoszą bardzo mało ofiar – co najmniej w stosunku 1 do 10 – a całkiem prawdopodobne, że znacznie mniej.

To artyleria (wraz ze sporadycznymi atakami lotniczymi i precyzyjnymi rakietami) prowadzi wszystkie walki.

„Zajęcie Kijowa” NIGDY nie było rosyjskim celem. Słyszałem wszystkie przeciwne argumenty i racjonalizacje. Są one ewidentnie błędne. Głównym celem Rosjan było ZAWSZE zniszczenie armii ukraińskiej, której najsilniejsze zgrupowania znajdowały się w Donbasie i w Mariupolu. I udało im się tego dokonać w sposób KOMPLEKSOWY.

Jestem również przekonany, że „demilitaryzacja” będzie nadal celem Rosji na Ukrainie, aż do kapitulacji Ukrainy, akceptującej jakiekolwiek warunki zaproponowane przez Rosjan.

Dopiero wtedy raz na zawsze zostanie rozstrzygnięta kwestia terytorium, a jeśli na mapie znajdzie się w ogóle nazwa suwerennej Ukrainy, to prawdopodobnie będzie ona wyglądać mniej więcej tak:

Mapa powojennej Ukrainy



[źródło](#)

Możemy mieć tylko nadzieję, że zdesperowani fanatycy „imperium za każdą cenę”, w Londynie i Waszyngtonie nie popełnią fatalnego błędu w swoich daremnych próbach zachowania hegemonii w obliczu odradzającego się wielobiegunowego świata.

Paul Craig Roberts

[Tłum. Sławomir Soja](#)

WHO zmieniło nazwę małpiej ospy na Clade – użytą podczas symulacji pandemii z roku 2018, tj. CLADE X



Pandemię “COVID-19” poprzedziło kilka gier symulacyjnych, m.in. szeroko znany «Event 201». Mniej znany jest fakt, że odbyła się również symulacja dotycząca małpiej ospy. W roku 2018, w Johns Hopkins Center for Health Security miała miejsce symulacja «Clade X Exercise». https://www.centerforhealthsecurity.org/our-work/exercises/2018_clade_x_exercise/ <https://homelandprepnews.com/countermeasures/28399-clade-x-simulated-pandemic-put-political-leaders-public-notice/>

Warto zauważyć, że WHO zmieniło obecnie nazwę ospy małpiej; jest ona obecnie nazywana Clade 1 i Clade 2. <https://www.cidrap.umn.edu/news-perspective/2022/08/who-unveils-new-monkeypox-variant-names> <https://www.who.int/news/item/12-08-2022-monkeypox-experts-give-virus-variants-new-names>

Bill Gates w roku 2017: “Następna epidemia może objawić się na ekranie komputera terrorysty wykorzystującego inżynierię genetyczną do stworzenia syntetycznej wersji wirusa ospy lub niezwykle zaraźliwego i śmiertelnego patogenu grypy”.



Trzy miesiące później Johns Hopkins Center for Health Security po raz pierwszy od wielu lat rozpoczęło szczegółowe planowanie nowych manewrów pandemicznych – **jeszcze większych i bardziej złożonych niż poprzednie**. Ich tytuł brzmiał **“Clade X”** (foto powyżej). <https://liebertpub.com/doi/abs/10.1089/hs.2019.0097?journalCode=hs>

[Źródło](#)

Mądrość zwana sprytem



W niezapomnianym skeczu kabaretu „Dudek” z Janem Kobuszewskim i Wiesławem Gołasem pt. „Ucz się Jasiu” jest scena, kiedy Jan Kobuszewski, jako właściciel warsztatu hydraulicznego, pyta ucznia Jasia, którego gra Wiesław Gołas, „do czego jest ta rura?” – na co Jasio przygląda się przez chwilę rurze i powiada: „ta rura jest do niczego”. Kto by wtedy pomyślał, że

była to scena prorocza, zapowiadająca zgryzoty, jakie będą udziałem Polski w związku z dostawami gazu przez Baltic Pipe, a właściwie w związku z brakiem tych dostaw. Polska uczestniczyła w budowie tego gazociągu, która kosztowała 2,2 mld euro i – jak wielokrotnie byliśmy zapewniani – miał on być gwarantem naszego bezpieczeństwa energetycznego, umożliwiając rezygnację z dostaw gazu rosyjskiego. Wszystko wydawało się w jak najlepszym porządku, chociaż na przełomie wiosny i lata premier Morawiecki wystąpił z zagadkową pretensją, by rząd norweski podzielił się z Polską zyskami ze sprzedaży gazu, a nawet wezwał mieszkających w Norwegii Polaków, by w tej sprawie zaczęli rząd norweski molestować. Pan premier Morawiecki już wcześniej wpadał na różne pomysły, ale – przynajmniej na pierwszy rzut oka – mieściły się one w ramach normalności w sensie medycznym, – bo jeśli chodzi o sens ekonomiczny, to już nie. Na przykład program dekarbonizacji Polski wydawał się dziwaczny, bo niby dlaczego państwo miałoby rezygnować z korzystania z nośników energii, którymi dysponuje na rzecz nośników, którymi nie dysponuje, a w każdym razie – nie dysponuje nimi w stopniu wystarczającym do zaspokojenia potrzeb krajowych, wynoszących około 20 mld metrów sześciennych gazu rocznie? Koniecznością „ratowania planety” wyjaśnić tego nie można, bo – po pierwsze – to uzasadnienie nie wytrzymuje krytyki w sytuacji, gdy znacznie większe gospodarki, niż polska, jak np. gospodarka amerykańska, czy chińska, wcale z węgla nie rezygnują, a – po drugie – zależność dobrostanu „planety” od spalania paliw kopalnych jest oczywista przede wszystkim dla niestabilnej emocjonalnie szwedzkiej panienki Greta Thunberg, z której sprytni rodzice podobno wyciągnęli już mnóstwo szmalu – no i oczywiście – dla rzesz jej młodocianych wyznawców, którzy o „planecie” wiedzą wszystko, chociaż nie bardzo potrafią wyjaśnić – o czym kilkakrotnie się przekonałem – dlaczego właściwie zmieniają się pory roku. Z drugiej strony jednak wiadomo, że od polityków, zwłaszcza takich, jak pan premier Morawiecki, zbyt wiele wymagać nie można, bo dla doraźnych korzyści partyjnych czy nawet osobistych, gotowi są na rozmaite głupstwa, a poza

tym rząd „*dobrej zmiany*” swojemu postępowaniu nadawał pozory racjonalnego uzasadnienia, właśnie reklamując korzyści, jakie będziemy odnosili, kiedy tylko gazociąg Baltic Pipe zostanie ukończony. Tymczasem gazociąg został ukończony już jakiś czas temu, ale gaz do Polski jak dotąd nim nie płynie i okazuje się, że nie bardzo wiadomo, czy popłynie, przynajmniej w ciągu najbliższych dwóch lat. Słowem – na razie „*ta rura jest do niczego*” – jakby powiedział Jasio, grany przez Wiesława Gołasa.

„*Ta rura jest do niczego*” przynajmniej na razie, ale nie dlatego, by nie nadawała się do tłoczenia gazu. Ona się nadaje, ale – jak głoszą fałszywe pogłoski – Polska na razie z tego gazu nie będzie mogła skorzystać z powodu jakichś niejasności w umowie z Norwegami i Duńczykami. Wygląda na to, że pan premier Morawiecki o tych niejasnościach i wynikających z nich konsekwencjach, został poinformowany kilka miesięcy temu, właśnie kiedy zaczął kierować pod adresem norweskiego rządu i pracujących w Norwegii Polaków żądania wykraczające poza normalność w sensie medycznym.

Zwróćmy jednak uwagę, że w innych sprawach, na przykład dotyczących osobistego majątku, pan premier Morawiecki sprawia wrażenie człowieka całkiem sprawnego umysłowo, a nawet obdarzonego specyficznym rodzajem mądrości, który nazywamy sprytem. Skąd zatem u niego takie objawy zaćmienia w sprawach publicznych? Warto, by zajęło się tym jakieś konsylium weterynarzy, ale chyba do tego nie dojdzie, więc spróbujemy wyjaśnić ten fenomen na własną rękę. Zaczniemy od tego, że polityczna kariera pana Mateusza Morawieckiego zaczęła się od stanowiska doradcy doskonałego premiera Donalda Tuska, który już wtedy stał na czele Volksdeutsche Partei i w którym Nasza Złota Pani z Berlina szczególnie sobie upodobała. Jak wiadomo, Donald Tusk Naszej Złotej Pani pozostał wierny aż do chwili obecnej, co z jednej strony nawet dobrze o nim świadczy, że nie jest niewdzięcznikiem – podczas gdy pan Mateusz Morawiecki dokonał politycznej wołty, przechodząc z obozu zdrady i

zaprzaństwa do obozu płomiennych dzierżawców monopolu na patriotyzm, za co został wynagrodzony stanowiskiem wicepremiera w rządzie Beaty Szydło. Takie transfery zdarzały się i wcześniej, na przykład Wielce Czcigodny poseł Antoni Mężydło przeszedł w PiS do Volksdeutsche Partei i – jak publicznie zapewniał – wcale nie musiał z tego powodu zmieniać poglądów. Jak było w przypadku pana Mateusza Morawieckiego – tego nie wiem, bo w duszy u niego nie byłem, natomiast pragnę zwrócić uwagę na kolejny ważny etap w karierze wicepremiera Morawieckiego. Oto w następstwie „głębokiej rekonstrukcji” rządu „dobrej zmiany”, w ramach której Naczelnik Państwa spuścił z wodą ministra obrony Antoniego Macierewicza, a panią premier Szydło odesłał na emeryturę do Parlamentu Europejskiego, pan wicepremier Morawiecki został premierem z zadaniem – jak pamiętamy – „ocieplenia stosunków z Unią Europejską”. Warto dodać, że ta „głęboka rekonstrukcja” nastąpiła w kilka miesięcy po felonii, jakiej względem swego wynalazcy dopuścił się pan prezydent Andrzej Duda, który po 45-minutowej rozmowie telefonicznej z Naszą Złotą Panią, zapowiedział zawetowanie ustaw regulujących funkcjonowanie wymiaru sprawiedliwości w naszym bantustanie, z czym mamy do dzisiaj coraz większe zgryzoty. Czy nominacja pana Mateusza Morawieckiego na premiera rządu „dobrej zmiany”, nie była przypadkiem efektem kompromisu do, którego Naczelnik Państwa, wskutek osłabienia felonią pana prezydenta Dudy został zmuszony? Tego oczywiście nie wiemy, ale przecież musiała być jakaś ważna przyczyna, dla której wicepremierem, a następnie premierem rządu „dobrej zmiany”, został były doradca doskonały premiera Tuska, w którym Nasza Złota Pani szczególnie sobie upodobała i mocną ręką przeniosła, a następnie prowadziła przez europejskie salony? W międzyczasie wszczęła i prowadzi przeciwko Polsce wojnę hybrydową przy pomocy Donalda Tuska, ale z drugiej strony, przy pomocy premiera Mateusza Morawieckiego, doprowadza do obezwładnienia energetycznego Polski, już to pod pretekstem jej „dekarbonizacji”, już to wskutek „niejasności” w umowie gazowej z Norwegami i Duńczykami, by w rezultacie doprowadzić do tego, by Polska,

podobnie jak inne państwa, kupowały od Niemiec rosyjski gaz tłoczony rurociągiem NordStream 2, który – jak tylko uda się tej zimy zorganizować kryzys energetyczny w Europie – chyba będzie musiał zostać uruchomiony?

[Stanisław Michalkiewicz](#)

WHO nie przestrzega własnych zasad



Na łamach portalu „Natural News” ukazała się [recenzja artykułu](#), autorstwa Ethana Huff’a, dotycząca analizy tego, czy WHO, międzynarodowa instytucja zarządzająca zdrowiem publicznym na poziomie światowym – sama przestrzega własnych zasad. Ja już się od samego początku [przyglądałem tej organizacji](#), dlatego, że wyskoczyła mi nagle jako wyposażona w olbrzymie pieniądze i wpływy, zaś umoczone politycznie w Chiny oraz korupcjogenne związki z Big Farmą. W dodatku pełno tam [ciągów globalistycznych](#). Dziś ten zacytowany artykuł pokazuje wyjątkowość kowida, a właściwie tego, że skasował on obowiązki WHO, które sama ta organizacja nałożyła na świat jako niepodważalne zasady zdrowia publicznego. Popatrzmy na tę listę i okaże się, że nie ma praktycznie żadnej reguły, której nasza pandemia by nie uchyliła.

„Abir Ballan opisał [43-stronicową tezę](#) zatytułowaną „Przegląd

WHO i dlaczego to ma dla Ciebie znaczenie", która demaskuje Światową Organizację Zdrowia (WHO) jako wysoce skorumpowaną organizację polityczną promującą tyranie w imię „zdrowia publicznego”. Opublikowana na stronie Pandemics Data & Analytics (PANDA) teza bezpośrednio kwestionuje rzekomy autorytet WHO jako lidera globalnego zdrowia publicznego. Ujawnia, że „prawie wszystko, co robi WHO, nie ma nic wspólnego ze zdrowiem publicznym, ponieważ prawie wszystko jest tu motywowane politycznie.

„Ten przegląd daje kluczowe informacje, które pomogą ocenić kandydaturę WHO jako autorytatywnej globalnej organizacji zdrowia publicznego” – napisał autor na stronie PANDA. „Zawiera podstawowe informacje na temat zdrowia publicznego i zasad zarządzania pandemią, zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami tego oddziału Organizacji Narodów Zjednoczonych”. „Analiza pozwoli ocenić słuszność zalecanej przez WHO reakcji na COVID-19 i małpią ospę oraz określić, jak wiernie WHO zastosowała się do swoich wcześniej opracowanych zaleceń. Następnie podsumowuje założenia leżące u podstaw ich rekomendacji dla Covid-19, a następnie podsumowuje ostateczne zalecenia”.

WHO ma za każdym razem, gdy ma do czynienia z zagrożeniem zdrowia publicznego przestrzegać dziesięciu Zasad Zdrowia Publicznego określonych w jej oficjalnych politykach. Zamiast tego ta ekspozytura ONZ pozbyła się ich wszystkich, gdy pojawił się COVID-19.

Pierwsza zasada, która dotyczy ludzkiej godności i wolności osobistych, była praktycznie w całości odrzucona, ponieważ WHO wspierała blokady, zamykanie przedsiębiorstw, maski i inne formy faszyzmu medycznego. (WHO była również [zamieszana](#) w możliwe tworzenie i wypuszczanie broni biologicznej koronawirusa). Druga zasada dotyczy zdrowia w sposób holistyczny, odnoszący się nie tylko do dobrego samopoczucia fizycznego, ale także psychicznego, duchowego i społecznego. Czy coś z tego było brane pod uwagę, kiedy WHO

popierała ponad dwa lata absolutnego piekła *plandemicznego* ? Trzecia zasada – i ta jest *naprawdę* ważna – dotyczy prawa do autonomii cielesnej. W gruncie rzeczy WHO ma szanować prawo każdego człowieka do wyboru własnej drogi do zdrowia – co oznacza brak możliwości wprowadzania nakazów.

Po czwarte, WHO ma wspierać tylko te interwencje zdrowotne, które dana osoba wybiera indywidualnie. Opierając się na trzeciej zasadzie, czwarta raz jeszcze podkreśla, że □ suwerenności i wolności jednostki należy bronić za wszelką cenę. „Pracownicy służby zdrowia muszą uzyskać świadomą i dobrowolną zgodę osób przed jakąkolwiek interwencją medyczną” – czytamy w piątym punkcie. „Niedokładne informacje, manipulacje psychologiczne i jakakolwiek forma przymusu powodują, że zgoda jest nieważna”. Szósta zasada dotyczy informacji medycznych, które pozostają prywatne. Na przykład nikt inny nie ma prawa znać twojego statusu szczepień, ponieważ to nie ich sprawa.

Ostatnie cztery zasady dotyczą dokładnej oceny potrzeb społeczności w oparciu o rzekome zagrożenie; przyjrzenie się długoterminowym skutkom każdej nowej polityki zdrowotnej; wykorzystanie wkładu osób i społeczności w tworzenie tych polityk; i tylko w celu stworzenia strategii opartych na prawdzie, a nie polityce.

Czy WHO przestrzegała któregokolwiek z tych wytycznych podczas całej *plandemii* ? Odpowiedź brzmi: *nie* . A zdrowie publiczne nie jest z tego powodu lepsze.

„Zmieniły się zasady” – napisał ktoś z *Exposé News*. „Chodzi o wyludnienie, sterylizację i autorytarną kontrolę. Elita wie, że system finansowy się załamie i nie będzie mieć rozzłoszczonych hord, które odbiorą ich niemoralnie spłodzone zdobycze. [...]”

Zebrał [Jerzy Karwelis](#)

[Źródło](#)

Wyjaśnienie zależności...

pewnych



Agenda ONZ na rzecz Zrównoważonego Rozwoju 2030 stanowi podstawę polityki rządowej mającej na celu ograniczenie rolnictwa i przekształcenie systemów żywnościowych w różnych częściach świata. Tak wyjaśnia to Alex Newman, wielokrotnie nagradzany międzynarodowy dziennikarz, który zajmuje się tym tematem od ponad dekady.

Agenda jest planem działania opracowanym przez Organizację Narodów Zjednoczonych (ONZ) w celu osiągnięcia 17 Celów Zrównoważonego Rozwoju (SDGs). Cele te zostały przyjęte przez wszystkie państwa członkowskie ONZ w 2015 roku. Ówczesny sekretarz generalny ONZ Ban Ki-moon nazwał Agendę 2030 „globalną deklaracją współzależności”, powiedział Newman w niedawnym wywiadzie dla Epoch TV Crossroads. „Moim zdaniem był to bezpośredni atak na naszą Deklarację Niepodległości (...). Zamiast być niezależnymi narodami, wszyscy będziemy współzależni”.

Agenda 2030 „obejmuje każdy element ludzkiego życia, każdy element gospodarki”, w tym globalną redystrybucję bogactwa nie tylko w obrębie narodów, ale także między narodami, skomentował Newman. „Agenda wyraźnie stwierdza, że [] musimy zmienić sposób, w jaki konsumujemy i produkujemy towary” – dodał. Cel numer dwa w Agendzie 2030 dotyczy w szczególności

odżywiania, powiedział Newman.

We wrześniu 2021 r. Organizacja Narodów Zjednoczonych była gospodarzem Szczytu Systemów Żywnościowych, który podkreślał potrzebę wykorzystania mocy systemów żywnościowych do osiągnięcia wszystkich 17 Celów Zrównoważonego Rozwoju do 2030 r., zgodnie z oświadczeniem Organizacji Narodów Zjednoczonych.

„Wszyscy i wszędzie muszą działać i współpracować, aby zmienić sposób, w jaki świat produkuje, konsumuje i myśli o żywności” – czytamy w oświadczeniu.

Przejęcie gruntów rolnych

Agenda Zrównoważonego Rozwoju pojawiła się w latach 70., kiedy Organizacja Narodów Zjednoczonych próbowała ją zdefiniować na konferencji w 1976 r. w Vancouver w Kanadzie – powiedział Newman.

Konferencja, pierwsza konferencja ONZ na temat osiedli ludzkich, znana jako Habitat I, przyjęła Deklarację z Vancouver, raport z zaleceniami dla państw członkowskich ONZ.

Newman cytuje fragment tego raportu:

„Grunty nie mogą być traktowane jako zwykłe aktywa kontrolowane przez osoby fizyczne i podlegające ograniczeniom rynkowym i nieefektywności. Prywatna własność ziemi jest również głównym narzędziem gromadzenia i koncentracji bogactwa, a zatem przyczynia się do niesprawiedliwości społecznej”.

Newman powiedział, że wierzy, że ONZ ostatecznie chce zakończyć prywatną własność ziemi. „Widzimy to na całym świecie. Dzieje się tak nie tylko w Holandii”.

Wierzy, że toczy się wojna przeciwko farmerom i ranczerom, zwłaszcza tym niezależnym lub spoza systemu.

„Chcą eksmitować drobnych rolników, nawet średnich rolników, z ich ziemi i sprowadzić wszystko pod kontrolę – nie sądzę, żeby było na to inne słowo – faszystowskiego partnerstwa publiczno-prywatnego”.

Newman podał kilka przykładów ilustrujących swoją tezę: chiński reżim zmusza rolników do przeprowadzki do megamiast, rolnicy są zabijani w RPA), a Komisja Papierów Wartościowych i Giełd (SEC) w Stanach Zjednoczonych zaproponowała nową zasadę, dzięki której docelowo mali i średni rolnicy mogą zbankrutować.

W marcu 2022 r. SEC zaproponowała rozporządzenie, które wymagałoby od spółek publicznych zgłaszania emisji dwutlenku węgla i innych informacji związanych z klimatem, a także podobnych informacji od wszystkich firm, z którymi prowadzą interesy, podała SEC w oświadczeniu.

Oznaczałoby to, że wszystkie firmy w łańcuchu dostaw spółki giełdowej musiałyby zgłaszać swoje emisje dwutlenku węgla i dane związane z klimatem.

Amerykańscy senatorowie republikańscy Tim Scott (Karolina Południowa) i John Hoeven (Dakota Północna) kierowali 30 prawodawcami, którzy poprosili SEC o unieważnienie ich propozycji, nazywając ją „przekroczeniem przepisów”.

„Narzucanie rolnikom i hodowcom nadużyć regulacyjnych wykracza poza uprawnienia przyznane SEC przez Kongres” – oświadczyli senatorowie. „Ten obszerny obowiązek raportowania stanowiłby znaczne obciążenie dla małych firm rodzinnych”.

American Farm Bureau Federation stwierdziło w oświadczeniu, że proponowana zasada może nałożyć „znaczne koszty” na rolników, ponieważ nie mają oni zespołów specjalistów ds. zgodności lub prawników, takich jak duże firmy. Może to również wykluczyć małych i średnich rolników z biznesu i zmusić firmy zajmujące się przetwórstwem żywności do poszukiwania surowych produktów

rolnych poza Stanami Zjednoczonymi, czytamy w oświadczeniu.

Centralizacja dostaw żywności

„Kiedy kontrolujesz dostawy żywności, kontrolujesz wszystko” – powiedział Newman. „Jedną z rzeczy, które lubili robić komuniści, było tworzenie niedostatku i uzależnienie. Dopóki istnieją niezależni ludzie, którzy potrafią sobie radzić, tak naprawdę nie ma potrzeby, aby rząd kierował życiem i kontrolował wszystko, co robisz” – powiedział Newman. „Amerykanie są dobrym przykładem” – kontynuował Newman. „Dopóki produkcja żywności jest powszechna i znajduje się w rękach niezależnych producentów, bardzo trudno jest nakłonić ludzi do naginania się do twojej woli”.

Pomysł wykorzystania żywności jako broni jest znakiem rozpoznawczym reżimów komunistycznych od 100 lat – wyjaśnił Newman. „To także znak firmowy tych samych ludzi, którzy otwarcie promują Agendę ONZ 2030, Cele Zrównoważonego Rozwoju, a nawet Światowe Forum Ekonomiczne”.

Ci, którzy „zaprojektowali kontrolowane niszczenie naszych dostaw żywności (...) chcą całkowicie je zrestrukturyzować”, aby uzyskać całkowitą, scentralizowaną kontrolę nad nią, ponieważ daje im to absolutną władzę nad każdym pod ich jurysdykcją, powiedział Newman.

Na przykład chiński reżim i megakorporacje utworzyły partnerstwo publiczno-prywatne, aby scentralizować kontrolę nad dostawami żywności, według Newmana.

Jest to podobne do nazistowskich Niemiec, gdzie na papierze prywatne firmy były właścicielami i rzekomo prowadziły biznes, ale ostatecznie prywatne firmy przyjmowały zamówienia od rządu, wyjaśnił Newman.

W Stanach Zjednoczonych wskaźniki ESG są wykorzystywane do „przejęcia kontroli nad sektorem gospodarczym, nad poszczególnymi firmami i oddania ich w służbę celom tego, co

nazywam klasą drapieżników – ludzi stojących za Światowym Forum Ekonomicznym i za ONZ – powiedział Newman. ESG oznacza kryteria środowiskowe, społeczne i zarządcze, które są wykorzystywane do oceny firm w oparciu o ich poziom zrównoważonego rozwoju.

Dodał, że centralizacja dostaw żywności to tylko jeden z elementów ich programu, ale bardzo ważny, który wraz z energią i innymi rzeczami pozwala im kontrolować ludzkość.

Udział w Światowym Forum Ekonomicznym

W styczniu 2021 r. Światowe Forum Ekonomiczne (WEF) i rząd holenderski uruchomiły nową inicjatywę o nazwie Food Innovation Hub, ogłosiła WEF. W oświadczeniu stwierdzono, że centrum, które obejmuje wielu partnerów z sektora publicznego i prywatnego, jest ważną platformą, która będzie wykorzystywać technologię i innowacje do przekształcania systemów żywnościowych.

Food Innovation Hub otrzymał wieloletnie finansowanie od rządu holenderskiego i ustanowił sekretariat globalnej koordynacji w celu koordynowania wysiłków regionalnych centrów żywnościowych i dostosowania do globalnych procesów żywnościowych i inicjatyw, takich jak szczyt systemów żywnościowych ONZ.

Globalny sekretariat ds. żywności będzie miał siedzibę w Wageningen w Holandii, w samym sercu holenderskiego ekosystemu rolno-spożywczego, i będzie kierował rozwojem globalnych i regionalnych centrów innowacji w branży spożywczej, według strony internetowej Invest in Holland. „Praca tych centrów regionalnych już trwa, a ponad 20 organizacji prowadzi inicjatywę w Afryce, ASEAN (Stowarzyszenie Narodów Azji Południowo-Wschodniej), Kolumbii i Indiach, a także w centrum europejskim”.

Dyrektor generalny PepsiCo, Ramon Laguarta, powiedział w oświadczeniu WEF:

„Żywność jest jedną z najważniejszych dźwigni, których możemy użyć, aby poprawić stan środowiska i zdrowie społeczeństwa. Dzięki odpowiednim inwestycjom, innowacjom i solidnej współpracy rolnictwo może stać się pierwszym sektorem na świecie, który będzie miał negatywny wpływ na emisję dwutlenku węgla. (...) Uwolnienie tego potencjału będzie wymagało ambitnej, pozbawionej konkurencji współpracy między różnymi interesariuszami w celu przekształcenia systemu żywnościowego – dokładnie to, co te centra mają na celu wspieranie”.

Rozwiązania mające na celu ograniczenie globalnej emisji gazów cieplarnianych zalecane przez WEF obejmują zastąpienie żywności pochodzenia zwierzęcego alternatywnymi formami białka, takimi jak owady i białka hodowane w laboratoriach, zgodnie z białą księgą zleconą przez WEF z 2019 r.

W odpowiedzi na to zalecenie powstało kilka start-upów zajmujących się hodowlą w pomieszczeniach, w tym Ÿnsect, „pierwsza na świecie w pełni zautomatyzowana pionowa farma owadów, która jest w stanie wyprodukować 100 000 ton produktów owadów rocznie”, zgodnie z raportem WEF.

W marcu firma Ÿnsect z siedzibą we Francji nabyła amerykańskiego producenta mącznika Jord Producers, aby rozszerzyć swoją działalność w Stanach Zjednoczonych i wejść na amerykański rynek pasz dla kurczaków, podała firma w oświadczeniu.

Jak ludzie mogą powstrzymać przejmowanie żywności?

Jeśli ludzie chcą uniknąć wykorzystywania dostaw żywności jako narzędzia do ich kontrolowania, muszą lokalnie znaleźć alternatywne źródła pożywienia, powiedział Newman. „Muszą nawiązać relacje z lokalnymi rolnikami w swojej społeczności, udać się na lokalny targ rolniczy, negocjować z lokalnymi rolnikami, zawrzeć porozumienie, takie jak dostawa świeżych, sezonowych produktów z lokalnych gospodarstw za 100 USD

tygodniowo". powiedział.

„Ponieważ jeśli damy im kontrolę nad całym zapasem żywności, gwarantuję, że zostanie ona użyta jako broń, która odbierze ci wolność, skłoni cię do robienia rzeczy, których inaczej byś nie zrobił, do ochrony... Aby podważyć twoją suwerenność narodu, niezależnie od tego, czy mieszkasz w Stanach Zjednoczonych, czy w innym kraju, a ostatecznie pozbawienie ludzi ich prywatnych ziem i wolności. (...) Jeśli jesteś właścicielem ziemi rolnej, nie sprzedawaj się tym ludziom. Próbują przekupić rolników, aby opuścili swoją ziemię”.

Ella Kietlinska

Joshua Philipp

Ella Kietlinska jest reporterką The Epoch Times, <https://www.theepochtimes.com/specjalizujaca-sie-w-polityce-amerykanskiej-i-swiatowej>.

Joshua Philipp jest wielokrotnie nagradzanym reporterem śledczym The Epoch Times <https://www.theepochtimes.com/> i gospodarzem programu EpochTV Crossroads. Jest uznanym ekspertem w dziedzinie nieograniczonej wojny, asymetrycznej wojny hybrydowej, działalności wywrotowej i historycznych perspektyw bieżących problemów. Jego ponad dziesięcioletnie badania i śledztwo dotyczące Chińskiej Partii Komunistycznej, działalności wywrotowej i powiązanych tematów dają mu wyjątkowy wgląd w globalne zagrożenie i krajobraz polityczny.

[Tłum. Paweł Jakubas](#)